



tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Czym jest dom? Domem jest na pewno budowla, w której szukamy schronienia przed deszczem. Miejsce, gdzie czujemy się bezpiecznie, gdzie nam nie grozi. Dom ma także charakter symboliczny. To miejsce, do którego wracamy w naszych myślach, kiedy jest nam źle. Bo dom to zapach, to nasi rodzice i rodzeństwo. Niestety, coraz częściej dom zaczyna być niespełnionym marzeniem. Bo nie ma w nim ojca, bo nie tak wyobrażamy sobie nasz dom, kiedy dzieje się w nim naprawdę źle. Bo zamiast domu jest dom dziecka... O domu, czyli o rodzinie, nie tylko swojej, mówi nam Antoni Szymański na s. IV-V. Dla tych, którzy utracili miejsce do mieszkania w wyniku powodzi, gdańska Caritas zorganizowała pobyt nad morzem. Arleta nie rozpacza z powodu tego, że dom przypomina pobożowisko. Cieszy się, że znaleźli się ludzie, którzy pomogli. Jak sama podkreśla, wielu uratowało to przed samobójstwem (s. VII). Po raz ostatni też zapraszamy do naszego letniego konkursu. Nie zapomnijcie jak najszybciej wysłać odpowiedzi. Już za tydzień ujawnimy bowiem nazwiska szczęśliwców, którzy pojedą do Rzymu.

Msza św. w koszarach

Niebiesko w Złotej Karczmie

Od 20 lat policjanci, nie milicjanci, cieszą się opieką duszpasterską i związkową.

Pomorscy stróże prawa świętowali ten jubileusz w kaplicy policyjnej w koszarach.

W niedzielę 29 sierpnia podczas Mszy św. pod przewodnictwem abp. Sławoja Leszka Głódzia w kaplicy pw. Matki Boskiej Częstochowskiej Królowej Polski policjanci dziękowali za trzy wydarzenia sprzed 20 lat.

11 maja 1990 roku oficjalnie zarejestrowano NSZZ Policjantów. Sondaż przeprowadzony wtedy wśród kur-

santów Oddziału Prewencji w Złotej Karczmie wykazał, że ponad 80 proc. funkcjonariuszy życzy sobie obecności kapelana w jednostce.

W tym roku minęło więc 20 lat od poświęcenia pierwszej w III Rzeczpospolitej kaplicy policyjnej i powołania do życia duszpasterstwa pomorskiej policji. To również osobiste święto ks. prałata Bogusława Głodowskiego, który nieprzerwanie od czerwca 1990 roku jest kapelanem wojewódzkim policji w Gdańsku. – Jak bardzo potrzebna jest posługa kapłana wśród policjantów, powiernika ludzkich sumień, osobistych rozterek i problemów rodzinnych, wiedzą oni sami – mówił przed Eucharystią kapelan. Obecny na uroczystości Antoni Duda, przewodniczący Zarządu Głównego NSZZ

Policjantów dodał, że po latach PRL-u duszpasterstwo policji przywróciło wielu ludziom możliwość normalnych praktyk religijnych. Gdański arcybiskup podczas homilii dziękował za 20 lat posługi duszpasterskiej ks. Głodowskiego i podkreślił wielką rolę społeczną policji. – Ponieważ ze służbą policjanta wiąże się mundur, należy na nią patrzeć nie tylko jako na profesję, ale także jak na powołanie. To samo dotyczy wojskowych czy kapłanów – porównywał gdański arcypasterz, podkreślając doniosłość trudnej i nie-

bezpiecznej służby. Trzecim powodem do dziękczynienia było 20-lecie parafii pw. św. Rafała Kalinowskiego w Złotej Karczmie, której pierwszym proboszczem był ks. Bogusław Głógowski.

Abp Sławoj Leszek Głódź otrzymał na pamiątkę od gdańskiej drogówki policyjny lizak

Tomasz Pietrzak



JOANNA SIERCHA-PETRZAK

Racjonalizatorzy z ministerstwa

MECHOWO. W czasie tegorocznego lata kościół parafialny św. Jakuba i św. Mikołaja w Mechowie odwiedziła duża liczba turystów – zmotoryzowanych, ale i rowerzystów; ci głównie poruszający się Szlakiem Szarych Mnichów z Wejherowa do Jastrzębiej Góry z przystankiem na pocysterskie Mechowo. Turyści podziwiali przepięknie odnowioną wieżę, a także mogli posłuchać zawieszonych już dzwonów. Wielu z chęcią fotografowało się na tle charakterystycznej dla Pomorza szachulcowej konstrukcji, zwanej popularnie „pruskim murem”. Wiele wskazuje jednak na to, że szybko postępujące w parafii prace nad odnowieniem kościoła będą musiały być na jakiś czas wstrzymane. A wszystko za sprawą Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które w tym roku przyznaje dofinansowanie projektom opiewającym na nie mniej niż 75 tys. zł! – Dawniej nie było dolnej granicy i dzięki temu mogliśmy realizować

wiele pomniejszych prac – mówi ks. Jacek Bordzoł, proboszcz. Problem polega na tym, że parafii, której roczny budżet wynosi ok. 40 tys. zł, nie stać na dołożenie brakujących 25 tys. zł. – W parafii mamy 1300 dusz, ludzie są bardzo hojni, ale ta kwota przerasta nasze możliwości – podkreśla ks. Bordzoł. Wykonanie elewacji zewnętrznej i wewnętrznej trzeba więc będzie przełożyć na czas późniejszy, chyba że ministerstwo zechce włożyć więcej pracy i zgodzi się na finansowanie mniejszych projektów. Jeżeli w przyszłym roku decyzja nie zmieni się – a jest ona w interesie ministerstwa, które nie musi zajmować się czasochłonną dokumentacją – ks. Jacek zamierza pozyskiwać pieniądze np. z Urzędu Marszałkowskiego. Podkreślić jeszcze należy, że przy wstępnych szacunkach dotyczących re-

Kościół w Mechowie zbudowano z pruskiego muru

montu fundamentów określono koszt prac na 78 tys. zł. W trakcie robót okazało się, że nie w każdym miejscu są głazy fundamentowe. – Trzeba było robić opaskę betonową. Koszt całkowity zamknął się w sumie 114 tys. zł – wyjaśnia ks. Jacek. Ministerstwo dało na remont 66 tys. zł, a resztę sumy musimy już spłacić parafia, pomimo początkowych obietnic pokrycia nieoczekiwanych kosztów.

xsc



KS. SŁAWOMIR CZAJEŁ

Moźdźer plus reszta świata



Moźdźer podczas finału na głównej scenie

JOANNA SIERCHA-PIETRZAK

GDAŃSK. W ramach Solidarity of Arts w sobotni wieczór na Targu Węglowym stanęły trzy sceny i gigantyczne monitory. Wszystko dla spektakularnego koncertu „Moźdźer +”. Niektóre media po wydarzeniu nazwały je „największym widowiskiem w historii polskiego jazzu”. Leszek Możdźer, niezwykle popularny w Polsce, ma w swoim rodzinnym mieście status megagwiazdy. Tak też został powitany przez wielotysięczną publiczność, kiedy zasiadł do fortepianu na pogrążonej w mroku, największej, centralnej scenie. Koncert trwał ponad trzy godziny i był swego rodzaju maratonem muzycznym.

Moźdźer wędrował między scenami, dołączając do kolejnych muzyków. Rozpoczął koncert występem solowym. Następnie zagrał z brazylijskim mistrzem instrumentów perkusyjnych Naną Vasconcelosem i kolejno ze swoim najbardziej rozpoznawalnym składem – Larssem Danielssonem (Szwecja) na wiolonczeli i perkusistą Zoharem Fresco (Izrael), wykonując m.in. cover Nirvany „Smells Like Teen Spirit”. Licznie zgromadzona gdańska publiczność pokazała, że potrafi docenić ambitną muzykę jazzową. Marta Chołbicka z Torunia przyjechała do Gdańska specjalnie na koncert. – Najlepsze fragmenty nagrywam telefonem. Jakość będzie słaba, ale to i tak świetna pamiątka – mówiła podczas koncertu, trzymając telefon wyciągnięty w stronę sceny. Na zakończenie pałeczkę dyrygenta nad orkiestrą kameralną „Aukso” przejął Marek Moś, na scenę wyszli wszyscy goście Leszka Możdźera, by wykonać jego finałową kompozycję „Wiara, nadzieja, miłość, słońce”, zainspirowaną poezją Czesława Miłosza. Zaśpiewała Gaba Kulka, a każdy z wielkich gości zagrał solówkę.

tp

Wspomóż rodaków

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Obywatelski Komitet Inicjatywy Ustawodawczej „Powrót do Ojczyzny” prosi o wsparcie społecznej akcji zapoczątkowanej przez śp. Macieja Płażyńskiego, dotyczącej projektu ustawy o powrocie naszych rodaków do ojczyzny.

Przypomnijmy, że projekt dotyczył osób wywiezionych i zesłanych w głąb dawnego ZSRR. Dzieło kontynuuje obecnie syn



KS. SŁAWOMIR CZAJEŁ

Jakub Płażyński (stoi przy matce) chce spełnić testament ojca

Strzał w trzysetkę

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. O pomysł trzech kapłanów naszej archidiecezji, którzy postanowili zorganizować wspólny obóz, pisaliśmy już w gdańskim „Gościu” 6 czerwca br.

– Pomysł wziął się stąd, że jednemu księdzu trudno jest zawrzeć umowę z jakimś poważniejszym ośrodkiem turystycznym albo zebrać wystarczającą grupę ministrantów czy dzieci – podkreśla ks. Piotr Lewańczyk z parafii św. Andrzeja Boboli w Gdyni-Obłuzu. Zarówno jemu, jak i ks. Pawłowi Lewańczykowi z gdyńskich Karwin oraz Krzysztofowi Hapce z Wejherowa udało się zebrać 300 (!) dzieciaków i 30 opiekunów. Pobyty w Muszynie wykorzystany został m.in. na naukę tańca współczesnego i klasycznego. Do tego Msza św., ogniska czy aquapark. – Wniosek jest taki, że lepiej coś takiego organizować wspólnie niż samemu. Jest o wiele łatwiej i różniej – uśmiecha się ks. Piotr.

xsc

Macieja, Jakub. Podpisy (musi ich być 100 tys.) można składać 5 września po każdej Mszy św. na wyłożonych w kościołach archidiecezji gdańskiej listach (pamiętajmy o podaniu nr. PESEL!), a także do 14 września włącznie m.in. w: bazylice Mariackiej w Gdańsku, ul. Podkramarska 5, tel. (+48 58) 301 39 82; Pomorskim Oddziale Wspólnoty Polskiej w Gdyni, ul. Traugutta 2a, tel./fax (+48 58) 620 84 80. Więcej informacji na www.repatriacja.org.pl.

scz

Centrum Informacyjne
Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@gosciedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:

ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk

TELEFON/FAKS (58) 554 34 15

REDAGUJĄ:

ks. Sławomir Czajęł – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Wieczysta adoracja w gdyńskiej świątyni

Pozwól, by Bóg patrzył na Ciebie

Kościół św. Mikołaja w Gdyni jest jednym z niewielu miejsc w Trójmieście, w którym przez cały dzień można modlić się przed wystawionym Najświętszym Sakramentem.



Proboszcz ks. Jacek Socha przy tablicy z intencjami przy wejściu do dolnego kościoła św. Mikołaja w Gdyni



W kościele NMP Królowej Polski w Gdyni przy Jezusie Eucharystycznym zawsze czuwa kilka osób

Dotychczas w tej gdyńskiej parafii kościół dolny i górny otwarte były tylko w czasie Mszy św. i nabożeństw. Teraz wierni i mieszkańcy okolicznych gdyńskich osiedli mogą przyjść na krótką chwilę pokłonić się przed Najświętszym Sakramentem. – Był jeden istotny warunek, abyśmy udostępnił dolny kościół na całodzienną adorację – mówi nieco tajemniczo ks. Jacek Socha, proboszcz parafii św. Mikołaja w Gdyni. – W świątyni podczas wystawienia i adoracji musi ktoś stale być – dodaje. Wszystko po to, by ochronić świątynię przed wandalizmem – dodaje.

Wielu kapłanów waha się, czy otworzyć kościół w ciągu dnia – księża boją się zachowań niegodnych w obiektach sakralnych. Ale ks. Socha zdecydował się na taki krok. Jak na razie się udaje, adoracja trwa nieustannie od czerwca, nie było dotąd żadnego niepokojącego incydentu.

Dwa motywy

Kiedy pierwsi parafianie usłyszeli o pomysle całodzienną adoracji, najpierw się ucieszyli, potem zastanawiali nad ostateczną formą. – Dotychczas gdy chciałem się pomodlić przed Najświętszym Sakramentem, musiałem jechać do Najświętszej Maryi Panny do centrum Gdyni. To było dla mnie za daleko, prawdziwa wyprawa – mówi pan Jarosław z Gdyni-Chyloni. Teraz może przychodzić codziennie, czasami robi to



Najświętszy Sakrament w kościele św. Mikołaja

razem z wnuczkami. Bez żadnego problemu może włączyć się w modlitwę prywatną oraz wszystkich proszących, dziękujących i kontemplujących. Gdy ks. Jacek Socha opowiadał ludziom o adoracji, mówił o dwóch ważnych aspektach. Pierwszy dotyczy modlitwy własnej, intencji, z którymi przychodzimy przed oblicze Boga. – Prosimy o zdrowie, w intencjach ojczyzny i najbliższych – wyjaśnia. Tuż przy wejściu została powieszona specjalna tablica, na której można umieszczać swoje intencje, za które mogą się również modlić wierni. Drugi aspekt nawiązuje do myśli i życia bł. Karola de Foucauld. – On bardzo często podkreślał, że adoracja to nic innego jak pozwolenie Panu Bogu, by na nas patrzył z miłością i pokojem – przypomina ks. Socha.

Warto pamiętać, że adoracja jest czasem wyciszenia. Dzisiaj wielu ludzi potrzebuje właśnie ciszy i pokoju w nieco zwariowanym świecie. Mówią o tym ci, którzy korzystają z tej formy modlitwy. – Kiedyś przychodziłem do kościoła, gdy miałem taką potrzebę. Pana Boga traktowałem jak pogotowie

ratunkowe. Dzisiaj wiem, że Bóg mnie kocha i zawsze na mnie czeka – mówi Piotr Kościelniak z Gdyni.

I po co to wszystko?

Wciąż zastanawiam się nad tym, czy tylko lęk przed dewastacją kościoła sprawia, że wiele świątyni w ciągu dnia jest zamkniętych. Pewnie z trudną do przyjęcia i w pewien sposób kontrowersyjną tezą występuje ks. Jacek. – Może my po prostu nie wierzymy w potęgę adoracji? – zastanawia się. A może do tej decyzji trzeba po prostu dojrzeć? – Gdy ludzie doświadczają owoców adoracji, zmienia się zupełnie ich punkt patrzenia na tę formę modlitwy – mówi ks. Socha.

Pan Kazimierz pamięta wyjątkowe spotkanie z pewnym afrykańskim misjonarzem. Podczas rekolekcji, które prowadził dla tysięcy ludzi, wiele czasu poświęcił właśnie adoracji Najświętszego Sakramentu. – Patrzyłem na jego twarz, gdy niósł monstrancję z Hostią. To wyglądało, jakby naprawdę niósł samego Pana Jezusa – przypomina sobie pan Kazimierz. Ludzie często nie zdają sobie sprawy, że podczas adoracji spotykają się z żywym Bogiem. – Jest w tym jakaś trudna do wyjaśnienia tajemnica. Modlitwa w obecności Najświętszego Sakramentu jest dużo łatwiejsza. Choć zdają sobie sprawę, że jest to pewnego rodzaju doświadczenie mistyczne. Bóg, który jest miłością, jest przede mną. A celem jest, żeby

nie tylko był przede mną, ale i we mnie – podkreśla ks. Socha.

Jak to zrobić?

Pewnie niektórzy zastanawiają się, jak to można zrobić w innym miejscu. W przypadku gdyńskiej parafii wszystko zaczęło się od majowych spotkań z wiernymi. Podczas nich zorganizowano katechezę o wartości adoracji. Momentem symbolicznego rozpoczęcia była procesja Bożego Ciała, po której wierni przeszli do kościoła na pierwsze historyczne wystawienie Najświętszego Sakramentu. – Od tej chwili trwa nieustanna adoracja. To bardzo piękna odpowiedź ludzi, którzy widzą wartość tej modlitwy. Nie było jeszcze takiego momentu, by kościół był pusty – mówi wyraźnie zadowolony proboszcz. Adoracja odbywa się w całkowitej ciszy. Jedyne o godz. 15 rozbrzmiewa Koronka do Miłosierdzia Bożego. Potem w świątyni znowu panuje cisza.

Andrzej Urbański

Całodzienna adoracja przed Najświętszym Sakramentem

- św. Mikołaj w Gdyni
- Najświętsza Maryja Panna Królowa Polski w Gdyni
- św. Józef w Gdańsku

Wzorce nieprzebrz



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Z Antonim Szymańskim, senatorem VI kadencji, którego rodzina została w tym roku nominowana do tytułu „Wzorowej rodziny”, rozmawia ks. Sławomir Czalej.

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ: *Może zaczniemy paradoksalnie nie od rodziny, ale od prof. Włodzimierza Fijałkowskiego. Dla świeżo upieczonego socjologa, jakim był Pan przed laty, było to spotkanie z tych najważniejszych w życiu.*

ANTONI SZYMAŃSKI: – Choć Włodek już nie żyje, nadal jest moim przyjacielem, osobą, która na pewno wpływała na moje życie. Pamiętam, że kiedy usłyszałem o spotkaniu z profesorem w moim rodzinnym mieście (Zie-

lonej Górze – przyp. S.C.), pobiegłem na nie jak na skrzydłach. Wysłuchałem precyzyjnego, a jednocześnie bardzo pięknego wykładu o dziecku w pierwszej fazie życia, czyli poczętym, a jeszcze nie urodzonym. To był czas, kiedy kształtowało się moje zainteresowanie życiem i rodziną. Jeszcze jako student kupowałem „Twoje Dziecko”, gdzie co tydzień pisywał profesor. Był bez wątpienia jednym z największych humanistów doby współczesnej. Nie tylko zakładał w Polsce pierwsze szkoły rodzenia, ale był też wybitnym specjalistą w zakresie położnictwa oraz znakomitym autorem wielu książek. Nieustannie podkreślał znaczenie rodziny i rolę ojcostwa, marginalizowanego w dobie samotnego wychowywania dzieci.

Czy w czasie, kiedy Pan studiował, mówiło się o rodzinie? O zagrożeniach? Jak wyglądała sytuacja rodziny kilkadziesiąt lat temu?

– Sytuacja dzisiaj jest diametralnie różna. Dla jednych pewnie lepsza, dla innych gorsza. Pamiętam, że jako studenci trzeciego roku deklarowaliśmy, ile chcielibyśmy mieć dzieci. Otóż liczba osób podających, że planują mieć

Antoni Szymański

Ukończył studia na Wydziale Socjologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Po studiach pracował jako pedagog w gdańskich szkołach, był rodzinnym kuratorem sądowym, kierownikiem zespołu kuratorów i zastępcą przewodniczącego Krajowej Rady Kuratorów. Działał w organizacjach społecznych, m.in. Towarzystwie Odpowiedzialnego Rodzicielstwa, Stowarzyszeniu Ochrony Radiosłuchacza i Telewidza, Stowarzyszeniu Dziennikarzy Katolickich, Klubie Inteligencji Katolickiej w Gdańsku, pełni funkcję wiceprezesa Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia. W 1994 został powołany na członka Komisji do spraw Rodzin przy Episkopacie Polski. Przez pięć lat przewodniczył Radzie do spraw Rodziny przy Wojewodzie Gdańskim i Marszałku Województwa. Z żoną Gabrielą ma trzy córki: Cecylię, Różę i Lilię.

zmiały

trójkę lub więcej, była zdecydowanie wyższa niż dzisiaj. To tylko jedna z różnic, która wskazywała na pewien optymizm i wartości nam bliskie. Wiele rzeczy dzisiaj jest lepszych niż kiedyś, jednak trzeba też pamiętać, że mamy wiele wskaźników świadczących o problemach rodzin. Na przykład wskaźnik trwałości małżeństwa zdecydowanie się pogorszył. O wskaźniku urodzeń w ogóle nie ma już co mówić. W zeszłym roku było nieco lepiej, ale to była sytuacja przejściowa. Będziemy mieć coraz większe problemy z zastępowalnością pokoleń. Myślę, że trzeba wskazać na rok 1980 i wracać do idei postulatów sierpniowych, które w tamtych realiach były również zdecydowanym wołaniem o przywrócenie godności rodzinie.

Jak zatem Państwo przetrwali jako małżeństwo, i to ponad 30 lat?

– Powiem od razu, że nam było łatwiej. Wówczas wzór trwałej rodziny był czymś zupełnie oczywistym. W moim pokoleniu ludzie zawierali małżeństwa najczęściej zaraz po studiach, nie na próbę, ale na ogół zasadą było, że na całe życie. Dzisiaj młodzi mają trudniej. Bo jest społeczne przyzwolenie na rozwody, bo związki na próbę są coraz częstsze, rozpowszechniają się konkubiny.

Kiedy brali Państwo ślub?

–Sporo czasu przeżyliśmy razem, minęło właśnie 36 lat. Kiedyś, pamiętam, Włodek Fijałkowski powiedział, że im dalej, tym ciekawiej. I teraz, po latach, muszę przyznać, że to prawda. Po latach odkrywam u swojej żony nowe zalety.

A czy przeżywaliście momenty, które mogłyby grozić rozpadem Waszego związku?

– Były momenty trudne, które musieliśmy rozwiązywać, a dotyczyły wzajemnych relacji. Nie jest więc tak, że ta droga u nas była zawsze prosta i usłana różami, ale cieszę się, że problemy potrafiłmy rozwiązać. Gdybyśmy jeszcze raz miał taką drogę wybrać i przechodzić ją ponownie, to nie zamieniłbym jej na inną.

Czy wspólne zainteresowania pomagają?

– Oboje mamy zainteresowania społeczne, ukończyliśmy podobne studia socjologiczne w Poznaniu. Żona jest wykładowcą w szkole pracowników socjalnych, lubi pomagać innym. Na pewno ta praca zbliża nas do siebie. Bardzo ważne dla nas było wychowanie dzieci.

Na Pomorzu zaczynał Pan swoją karierę zawodową jako kurator sądowy. Później był świat polityki, by na koniec znowu wrócić do zawodu kuratora. Jest Pan swoistym

świadkiem tego, co dzieje się w polskich rodzinach.

– Przez wiele lat byłem kuratorem na pierwszej linii, obecnie sam szkolę takie osoby i sprawdzam wykonywaną przez nie pracę. Liczba kuratorów rośnie nie tylko na Pomorzu, ale i w Polsce, choć populacja dzieci w kraju maleje. Jasno więc widać, że problemy polskich rodzin nie maleją. Zwiększa się np. liczba dzieci umieszczanych w opiece zastępczej. Z różnych form opieki poza rodziną biologiczną korzysta w Polsce aż 97 tys. (!) dzieci, które powinny być w swoich rodzinach, a z różnych powodów nie są.

Rozmawia Pan także z osobami, które chcą się rozwieść.

– Są to ważne i czasem trudne rozmowy. To nie jest tak, jak nierzadko przedstawiają media, że rozwód jest czymś prostym i łatwym. To zawsze dramat! To jest, niestety, zapomniany temat, z którym można wiele zrobić. Wystarczyłoby tylko pokazać, jak rozwód przeżywa dziecko i jakie ma dla niego skutki, ale również czym jest on dla samych małżonków. Pilnie potrzeba upowszechnienia mediacji w sprawach o rozwód i terapii rodzinnej...

Trochę jakbyśmy dotknęli mediów, które często lansują taki a nie inny styl życia. Te także nie są Panu obce.

– Interesowały mnie z punktu widzenia ich wpływu na wychowanie młodych ludzi poprzez treści związane z ukazywaniem brutalnej przemocy czy treści pornograficznych. Jest ich coraz więcej, chociażby w internecie. Dziecko powinno oglądać telewizję i korzystać z internetu, ale pod kontrolą rodziców. Nie chcę narzekać, ale w tej sprawie można bardzo wiele zrobić. Potrzebna jest edukacja w szkole, ale i w domu. Problem polega też na tym, że w Polsce bardzo mało korzysta się z naukowych opracowań – które u siebie zrobiły USA, Kanada i wiele innych nowoczesnych krajów – o negatywnych skutkach, jakie niosą tego typu treści.

Skutecznie promował Pan sprawy rodzin poprzez Radę do spraw Rodziny.

– Tak. Rada zaczęła funkcjonować za wojewody Macieja Płażyńskiego. Byli w niej m.in. przedstawiciele organizacji prorodzinnych, Kościoła, marszałka i myślę, że wypracowaliśmy tam stanowiska w wielu ważnych sprawach, które przedstawialiśmy władzom i opinii publicznej przez media, publikacje i konferencje. Niektóre z naszych postanowień miały swój dalszy ciąg w procesie legislacyjnym (np. sprawa separacji małżeńskiej). Rada działała pod moim przewodnictwem przez pięć lat. Dzisiaj słyszę coraz częściej głosy, że byłaby potrzebna nadal.

Pomówmy o polityce. Antoni Szymański nie jest kojarzony z konkretną partią, ale z konkretnymi działaniami na rzecz rodziny.

– Taki odbiór jest mi bliski. W czasach AWS udało się przeforsować wiele rozwiązań korzystnych dla rodzin. To wówczas uchwalono program polityki rodzinnej, wydłużano urlopy macierzyńskie, wprowadzono wychowanie prorodzinne do szkół...

Chciałby Pan do niej wrócić?

– Nie jest mi ona obca, więc tak. Jeżeli będzie tylko taka możliwość. Najlepszy nawet artykuł w prasie nie zastąpi dobrej ustawy. To tam jest możliwość wpływania na politykę prorodziną.

À propos ustaw. Silnie zaangażował się Pan przeciw ustawie, która ostatecznie przeszła, o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie. Czy teraz nie będzie można już dawać dzieciom klapsów?

– Nie dlatego, żebym nie wiedział i nie rozumiał, że przemoc w rodzinie istnieje i trzeba jej przeciwdziałać. Problem polega na tym, żeby nie przesadzić w rozwiązaniach prawnych i zachować autonomię rodziny. Ustawa rozszerza pojęcie przemocy na coś, co przemocą nie jest, jak np. krytykowanie dziecka albo jego zawstydzanie, podczas gdy krytyka za złe zachowanie albo zawstydzanie za złą postawę wobec kolegów czy koleżanek są czymś naturalnym. Skutki ustawy wyjdą za kilka miesięcy. Tymczasem mamy problemy o wiele bardziej palące. Na przykład ubóstwo znacznej części polskich rodzin, szczególnie rodzin wielodzietnych, gdzie problem dotyka około jednej trzeciej z nich, a wychowują one jedną trzecią polskich dzieci.

Może na końcu zapytam, gdzie jest tata...?

– No właśnie. Taty, niestety, jest w rodzinie coraz mniej, i nie jest to tylko problem polski. Niedawno byłem w Moskwie na konferencji pro life nt. aborcji, podczas której mówiło się przede wszystkim o kobiecie! Tam samotne wychowywanie dziecka przez mamy jest nieporównywalnie częstsze niż w Polsce. Niestety, brniemy w tym samym kierunku. Myślę, że sami ojcowie często nie są świadomi, jak wielką rolę mają do spełnienia.

Bo nie są w stanie zarobić na utrzymanie rodziny?

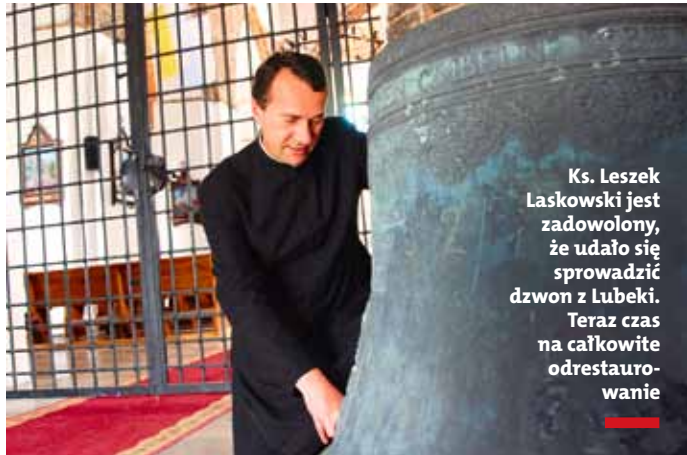
– To też. Na przykład bezrobocie bardzo obniża status i wpływ ojca, ale to jest jeden z elementów składowych. Ojciec sam powinien zdawać sobie sprawę ze swojej niezastąpionej roli. To samo dotyczy matki. Oboje są niezbędni.

Wzorowa rodzina

Wręczenie dyplomu i statuetki św. Wojciecha Gabrieli i Antoniemu Szymańskiemu odbędzie się **12 września**, podczas archidiecezjalnych uroczystości odpustowo-dożynkowych w Trąbkach Wielkich.

Zagrabione zabytki znów na Żuławach

Chwalcie go na cymbałach dźwięcznych!



Ks. Leszek Laskowski jest zadowolony, że udało się sprowadzić dzwon z Lubeki. Teraz czas na całkowite odrestaurowanie

ZDJECA ANDRZEJ URBAŃSKI

Miały być przetapiane na armaty i broń. Ocalały. Teraz do żuławskich świątyń wracają dzwony, które w czasie II wojny światowej wywożono do Niemiec.

Dzwon z kościoła w Cedrach Wielkich na Żuławach w czasie wojennej zawieruchy hitlerowcy wywieźli do Niemiec. Miał być przetopiony na cele wojenne – taką informację przekazał proboszczo-

wi z Cedr Wielkich prof. Andrzej Januszajtis, historyk i wybitny znawca dziejów Pomorza. Dzwon został zarekwirowany w 1942 roku. – Odnaleziono go na składowisku starych dzwonów przy hucie w Hamburgu. Właśnie stamtąd trafił jako depozyt do kościoła pw. śś. Piotra i Pawła w Lubece, obecnie zamienionego na galerię sztuki. Zauważono go na schodach przy wejściu do świątyni – opowiada prof. Januszajtis. Okazuje się, że po drugiej stronie schodów stał drugi dzwon, który pochodził ze Stegny. Parafia odzyskała go pięć lat temu.

W sprowadzeniu dzwonu do parafii śś. Aniołów Stróżów w Cedrach Wielkich pomógł Albert Heine Pohl. Mieszka w Lube-

ce, ale urodził się w Nowej Kościelnicy na Żuławach. To sentyment do miejsc znanych z dzieciństwa kazał mu wspomóc krajan, by mogli odzyskać dzwon.

Parafie, które podczas wojny straciły swoje dzwony, zgodnie z niemieckim prawem mogą je odzyskać – wyjaśnia prof. Januszajtis. W rozporządzeniu III Rzeszy z 1940 roku o rekwizycji dzwonów na cele wojskowe nakazano takie ich opisanie i oznaczenie, żeby te, które do końca wojny nie będą przeznaczone na cele militarne, mogły być zwrócone na dawne miejsca. – A ponieważ w Niemczech istnieje ciągłość prawa, można starać się o ich zwrot – dodaje ks. Leszek Laskowski, proboszcz parafii w Cedrach Wielkich.

Uratowany instrument

Gdy trwały przygotowania do sprowadzenia dzwonu z Lubeki do Cedr Wielkich, nieco przypadkowo samorządowcy z Żuław Wiślanych trafili na dzwon z sąsiedniej parafii we Wocławach. Gdy dowiedział się o tym proboszcz parafii, ks. Waldemar Naczka, aż podskoczył z zachwytu. Dzwon jest eksponatem w prywatnym muzeum w Lubece.

– Zobaczyliśmy go z wójtem Cedr Wielkich Januszem Golińskim podczas jednej z wizyt w tym mieście. Gdy przeczytaliśmy, że pochodzi z Wocław, bardzo się ucieszyli-

śmy. Potem zaczęliśmy rozmawiać, jak sprowadzić go do Polski – mówi ks. Leszek Laskowski.

Nieco formalności

Dzwon z kościoła śś. Aniołów Stróżów w Cedrach został formalnie przekazany parafii przez władze Kościoła ewangelickiego z Lubeki za zgodą Ministerstwa Spraw Zagranicznych Republiki Federalnej Niemiec. Zgodnie z dawnymi zwyczajami, w gminie Cedry Wielkie, we wsiach, przez które przejeżdżał, biciem witały go kościelne dzwony. Honorową asystę zabytkowi zapewnili strażacy. Ostatecznie dzwon ważący prawie tonę, odlany w 1647 roku przez Gerda Benedyka, został umieszczony w kruchcie cedrowskiej świątyni. – Jego powrót na Żuław był możliwy dzięki uczestnictwu gminy Cedry Wielkie w projekcie Pogotowia Konserwatorskiego „Zabytkom na ratunek”, którego realizacja rozpoczęła się w ubiegłym roku – podkreśla wójt Janusz Goliński. To ważne, bo koszt całego przedsięwzięcia nie był mały.

Proboszcz parafii w Cedrach Wielkich oraz wierni mają nadzieję, że po odrestaurowaniu dzwon zostanie umieszczony na specjalnej konstrukcji obok świątyni. Po 65 latach znów będzie obwieszczał szczególne chwile w życiu mieszkańców Żuław.

Andrzej Urbański

Z nadzieją na powrót dzwonu

Ks. WALDEMAR NACZKA, PROBOSZCZ PARAFII ŚW. ANTONIEGO Z PADWY WE WOCŁAWACH

– Sprowadzane na swoje miejsca dzwony to powrót do historii. To także szacunek dla tradycji miejsca, w którym się żyje. Oczywiście chciałbym zrobić wszystko, aby udało się sprowadzić dzwon należący do parafii, której obecnie jestem proboszczem. Zdaję sobie sprawę, że nie będzie to łatwe. Jednak przyglądając się poczynaniom moich sąsiadów widzę, że warto. Warto przy okazji takich wydarzeń uświadamiać także ludziom mieszkającym na Żuławach, że historia tych ziem nie rozpoczyna się od momentu ich obecności. Na tych ziemiach dużo wcześniej żyło wiele osób różniących się kulturą, religią, a jednak potrafiących znaleźć wspólny język. To jest piękne i o to warto zabiegać. Sprowadzony do Cedr Wielkich dzwon na pewno jest kapitalnym motywem budowania świadomości, która scala i jednoczy. To także święty czas, by odtwarzać materialną historię tych terenów.



Złomowisko w Hamburgu, na które trafił dzwon z Cedr Wielkich i wiele innych. NA GÓRZE STRONY: Napis na górnym brzegu dzwonu: Chwalcie go na cymbałach dźwięcznych, chwalcie go na cymbałach głośnych!

ARCHIWUM PARAFII W CEDRACH WIELKICH

Młodzi powodzianie spędzili wakacje nad morzem

Dziękują solidarnemu Trójmiastu



ANDRZEJ URBAŃSKI

Dzięki wsparciu różnych instytucji z Wybrzeża **kilka tysięcy osób z zalanych terenów wypoczywało na Pomorzu.**

Wiele z nich skorzystało z pomocy Caritas Archidiecezji Gdańskiej.

Piotrek, Ola i Arleta marzą, by powódź już nigdy ich nie doświadczyła

Z letniego wypoczynku zorganizowanego przez tę instytucję skorzystały dzieci oraz matki ze swoimi pociechami z województwa świętokrzyskiego. – Staraliśmy się zrobić wszystko, by zaprosić do nas na wypoczynek jak najwięcej osób. To bardzo istotne, by poczuły one nie tylko powiew wiatru od morza, ale i dobroci serca od drugiego człowieka.

Odbudowywanie poczucia bezpieczeństwa u ludzi dotkniętych tragedią było dla nas bardzo ważne – mówi ks. Janusz Steć, dyrektor gdańskiej Caritas.

Wakacje na Wybrzeżu były tylko jednym z elementów pomocy organizowanej przez gdańską instytucję. Zaraz po pierwszych sygnałach o potrzebnym wsparciu Caritas rozpoczęła organizowanie transportów z pomocą humanitarną. – W sumie od początku wysłaliśmy siedem 25-tonowych tirów, wyładowanych po brzegi najbardziej potrzebnymi darami. Wszystko odbyło się dzięki przeprowadzonej przez nas akcji logistycznej, w której uczestniczyła zarówno młodzież, jak i wielu przypadkowych wolontariuszy – opowiada ks. Steć.

Na apel Caritas odpowiedzieli także tegoroczni maturzyści, którzy pojechali ze specjalistycznym sprzętem pomagać w odgruzowywaniu i oczyszczaniu zalanych domostw. – To była spontaniczna i piękna akcja. Każdy z tych maturzystów, choć w tym czasie mógłby odpoczywać na plaży, postanowił pomóc drugiemu człowiekowi i spędzić swój wolny czas przy oczyszczaniu zalanych terenów – mówi uczestnik tamtej wyprawy, ks. Krzysztof Sagan, były dyr. gdańskiej Caritas. W sumie do województwa świętokrzyskiego pojechały dwie kilkudziesięcioosobowe grupy trójmiejskich maturzystów.

Gdy woda odeszła, wszędzie był brud, czuć było smród i stęchliznę. – Po powodzi nasza ziemia wyglądała jak pustynia. Wysuszona i brudna – opowiadali przebywający w Gdańsku młodzi ludzie z Ruszczy, z gminy Połaniec. Ta niewielka wioska w woj. świętokrzyskim po wylaniu Wisły stała się jednym z wielu miejsc, które potrzebowały pomocy innych. – Samotnie mogliśmy tylko przyglądać się, jak nasze domy się rozpadają – mówi Arleta. Z rodzicami i ośmiorgiem rodzeństwa dotychczas żyła spokojnie w małym, nieco podniszczonym domku w Ruszczy. – W wakacje mieliśmy przeprowadzić się do prawie wykończonego nowego domku. Rodzice budowali go od 10 lat – opowiada najnowszą historię dziewczynka. Na kilka tygodni przed przeprowadzką woda zabrała im wszystko. W takich sytuacjach wielu powodzian chciało odebrać sobie życie. Dlatego najprostsze gesty solidarności były dla tych ludzi najważniejszym kołem ratunkowym. – A my tak często zastanawiamy się, czy nasza pomoc dociera do potrzebujących, czy trafiamy z naszymi akcjami w dziesiątkę. A tamci ludzie po prostu potrzebują często gestów zrozumienia, przyjaźni i wsparcia – opowiada ks. Janusz Steć.

Choć woda zabrała jej wszystko, Ola mówi, że niczego nie potrzebuje. – Najbardziej cieszyłam się, gdy widziałam tyłu ludzi spieszących nam z pomocą – opowiada dziewczyna.

Oczywiście do odbudowy domów, zalanych mieszkań potrzeba cegły, farb, mebli i specjalistycznego sprzętu do osuszania. Jednak dla wszystkich powodzian najważniejsza jest obecność i solidarność drugiego człowieka.

Andrzej Urbański

Możesz pomóc



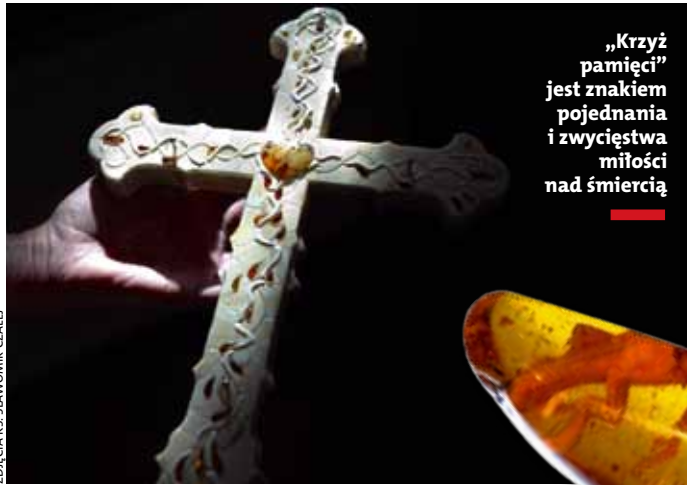
Ks. JANUSZ STEĆ, DYR. CARITAS ARCHIDIECEZJI GDAŃSKIEJ

– Osób wymagających wsparcia wciąż jest bardzo dużo. Caritas Archidiecezji Gdańskiej, kontynuując akcję pomocy powodzianom, rozszerza dotychczasowy zakres pomocy osobom poszkodowanym o nowe obszary. Każdy, kto zechce wesprzeć naszą akcję, może wpłacić środki na specjalnie wydzielone konto: Caritas Archidiecezji Gdańskiej, nr 18 1160 2202 0000 0001 0993 9504 lub w kasie Centrali

Diecezjalnej, przy al. Niepodległości 778 w Sopocie. W ramach pomocy rzeczowej (odzież, obuwie) poszkodowanym wciąż przekazywane są dary ze zbiórki prowadzonej w czasie wakacji. Żywność dostarczana jest w ramach programu PEAD. Nadal jednak potrzebne są artykuły budowlane oraz rzeczy potrzebne do wyposażenia mieszkań. Caritas apeluje do producentów i hurtowników o włączenie się w pomoc poszkodowanym. Gdańska organizacja może pośredniczyć w przekazywaniu darów rzeczowych potrzebującym.

Konkurs letni GN z Biurem Pielgrzymkowym Oremus i Wydawnictwem Bernardinum

Kamień, który się pali



„Krzyż pamięci” jest znakiem pojednania i zwycięstwa miłości nad śmiercią



Ten kawałek bursztynu ma wartość dobrego samochodu. Jaszczurka Gierłowskiej to jedna z największych atrakcji muzeum

– Krzyż pochodzi z Sankt Petersburga i został przekazany do muzeum w maju, w związku z katastrofą w Smoleńsku – mówi Renata Adamowicz, zastępca kierownika oddziału Muzeum Bursztynu w Gdańsku.

Tegoroczną wakacyjną wędrowkę chcielibyśmy zakończyć w miejscu, które przeniesie nas w czasie o 40 milionów lat. W średniowiecznej budowli, ongiś będącej miejscem wykonywania wyroków i więzieniem, dzisiaj ma swoją siedzibę muzeum, które powstało niedawno i od zera.

W kolorze krwi

Rzadkiej piękności krzyż, ozdobiony ornamentem z białego, czyli bardzo rzadkiego bursztynu, będzie można oglądać od 11 września. – „Krzyż pamięci” wykonała firma Jantarnyj Dom, w której pracował Aleksander Żurawlow, członek Światowej Rady Bursztynu przy Prezydencji Miasta Gdańska – podkreśla Adamowicz. W katalogu firmowym można m.in. zobaczyć

przepiękne ikony, wielokolorowe na tyle, na ile pozwalają na to odcienie bursztynu. Aleksander – jeden z najwybitniejszych rosyjskich bursztynników – został zamordowany w grudniu ub.r. w swoim domu. Jego córka Anastazja, też bursztynnik, podarowała ten krzyż, aby przypominał o jej ojcu, a także był symbolem pojednania polsko-rosyjskiego, zwłaszcza w kontekście katastrofy smoleńskiej. Dyrektor generalny firmy Jewgienij Tatusow w liście przekazującym napisał m.in., że krzyż jest znakiem jednoczenia i zwycięstwa miłości nad śmiercią.

Oczywiście krzyż to niejedyny powód, dla którego warto tu zajrzeć. Powołane w roku milenijnym muzeum wypełnia ważną lukę w topografii i tożsamości Gdańska. No, bo jak wyobrazić sobie można gród nad Motławą bez bursztynu? Do tej pory najbliższa podobna placówka była w Malborku, który od 1961 r. gromadzi przepiękne i stare wyroby mistrzów gdańskich. A w samym Gdańsku jeszcze niedawno można było zobaczyć jedynie bursztynowe paciorki znalezione przez archeologów...

Przepiękna jest już sama bryła skamieniałej żywicy. Znany już w starożytności ze swoich właściwości leczniczych bursz-

tyn chętnie był transportowany np. do Rzymu, szlakiem zwanym, oczywiście, bursztynowym. Wiele nazw magicznego kamienia świadczy o tym, że ludzie starali się przeniknąć tajemnicę jego pochodzenia. Jedno z pierwszych znanych określeń, „elektron”, pochodzi z języka greckiego i oznacza „pochodzący od słońca”. W językach germańskich był to „bernstein”, czyli kamień, który się pali, a w języku angielskim, francuskim czy hiszpańskim podobnie brzmiący „amber”. Tu nazwa wywodziła się z porównania woni bursztynu do zapachu ambry, którą Arabowie wytwarzali z... wydzieliny żołądkowej kaszalota. Niepowtarzalny zapach, który znany być może z bursztynowego kadzidła, można poczuć i w muzeum.

Jaszczurka i cuda

– Inne muzea zdroszczą nam niewątpliwie naszej jaszczurki Gierłowskiej, ochrzczonej tak od nazwiska pani Gabrieli, która znalazła ją przypadkiem podczas spaceru na Stogach – cieszy się Renata Adamowicz. Niewielki w sumie kawałek bursztynu, jednak o wartości dobrego samochodu, kryje w sobie zwierzę, które przed milionami lat polowało zapewne na owady. Tych także zachowało się

w bursztyinach wiele. – Inkluzja była przebadana przez naukowców. Badał ją m.in. prof. Wolfgang Böhme z Bonn, znawca jaszczurek – podkreśla. W momencie jej znalezienia był to zaledwie drugi taki okaz na świecie!

Muzeum, które istnieje zaledwie 10 lat, może poszczycić się także kolekcją dzieł sztuki łączących sobie po kilkaset lat. – Powiem szczerze, że gdy powstawało muzeum, nie za bardzo wierzyliśmy, iż uda nam się równać z muzeum w Malborku, jeżeli chodzi o sztukę dawną. Tymczasem zdarzył się cud – nie kryje emocji Renata Adamowicz. Otóż trzy miesiace przed otwarciem placówki, w marcu 2006 r., na aukcji antykwarecznej w Maastricht została wystawiona wielka kolekcja bursztynowych antyków zbieranych od trzech pokoleń przez monachijską rodzinę.

– Nie daliśmy rady kupić wszystkiego, ale zaczęliśmy od najcenniejszych gdańskich wyrobów – podkreśla. A najcenniejszym zabytkiem, w swojej klasie porównywalnym do jaszczurki, jest kabinet Johanna Georga Zernebacha z 1724 r. To mała, dwuskrzydłowa szafeczka z szufladkami, w których można było przechowywać np. kolekcję monet albo biżuterię. – Obiekt jest tym cenniejszy, że sygnowany, co jest rzadkością dla tamtego okresu – zauważa. W zbiorach znajdują się ponadto zabytki sztuki sakralnej. Przed wiekami Gdańsk był centrum wytwarzania podróźnych ołtarzyków do prywatnej modlitwy. – Mogą być z kryżem, ale często są to figurki Madonny – zauważa. Dla Gdańska charakterystyczne było, że postać Maryi wytwarzano z jednego kawałka „palącego się kamienia”.

Ks. Sławomir Czajek

W nagrodę do Rzymu!

Główną nagrodą letniego konkursu jest **dwuosobowa wycieczka do Rzymu**

(w terminie 3–6 października 2010) ufundowana przez Biuro Pielgrzymkowe Oremus. Zwycięzcy ogłosimy w przyszłym tygodniu. Nasi kolejni i ostatni zdobywcy cotygodniowej nagrody książkowej – w tym tygodniu m.in. książka „Znaczy Kapitan” – ufundowanej przez Wydawnictwo Bernardinum to: Dominika Hebel – *Gdynia*, Krystyna Rosinka – *Władystawowo*, Łukasz Zielke – *Gdańsk*. Gratulujemy! Ponadto Muzeum Bursztynu ufundowało dla naszych czytelników 10 rodzinnych biletów wejściowych. Rozlosujemy je wśród osób, które odpowiedzą na pytanie nr 9: **Ile lat ma bursztyń?**

